GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok III. | We Lwowie dnia 11. kwietnia 1895. | Nr. 15.

Z dziedziny homiletyki.

(Wybór tematu i tegoż przeprowadzenie). [1]

W jednem ze swoich kazań postnych mówi św. Leonard o „powrocie do grzechu". Główne myśli tego znakomitego kazania są następujące:

Wstęp. Pożałowania godną jest ta słabość nasza, która sprawia, że nie umiemy korzystać z leków, dostarczanych nam przez Pana Jezusa za pośrednictwem Kościoła i dlatego chcąc się podźwignąć, upadamy jeszcze niżej i znów ściągamy sobie chorobę, z której powstaliśmy przed chwilą. Nałóg grzechowy jest przyczyną, że kiedy łaską Bożą oświeceni, chcemy już zerwać gniotące nas pęta i wzbudzić w sobie świętą nienawiść grzechu, przecież ta nienawiść trwa dziwnie krótko i wstręt nasz do złego przelatuje i niknie z szybkością — można powiedzieć — błyskawicy. Jakże wielu żali się dzisiaj na trawiący ogień namiętności, a jeżeli on zgaśnie, zalany łzami pokuty, będzie jutro znów płonął większym jeszcze płomieniem! — Dziś więc chcę wam wykazać, że stan grzesznika, wracającego do swoich występków, jest bardzo niebezpieczny, bo po 1) taki człowiek grzeszy z wielką łatwością, po 2) trudno mu powstać z upadku, po 3) nie można już prawie spodziewać się dla niego zbawienia (temat).

1) Z bolem więc serca muszę powiedzieć grzesznikom nawrotnym, że bardzo źle jest z nimi. Do was mówię, których opętała nieczystość, albo jakaś nienawiść, albo chciwość i samolubstwo, do was, którzy nie przestajecie oczerniać, przeklinać i bluźnić, [2] a kiedy wyspowiadacie się w wielkie święto za natchnieniem łaski Bożej, zaraz wracacie do dawnego nałogu, żałując niejako swojej pokuty, wypierając się swojej skruchy. Kto wrócił do grzechu, będzie upadał coraz łatwiej i coraz częściej, bo według św. Tomasza, jeden grzech pociąga za sobą drugi.

A więc „nie dajcie miejsca szatanowi!" — powtarzam za św. Pawłem, — bo on nie poprzestanie na małem i nie spocznie, dopóki was na samo dno występków nie strąci! Niechaj nikt nie mówi: „cóż to wielkiego, że na niejedno patrzę, albo takich rozmów słucham, bylebym tylko nie dał przyzwolenia, — że dla zabicia czasu czytam zajmującą powiastkę albo zabawiam się w wesołem towarzystwie?" — „Nie dajcie miejsca szatanowi!" On nie ustąpi, dopóki nie zapanuje w sercu sam jeden i nie zatknie swego sztandaru w zdobytej warowni. Gdy grzesznik upadnie po przyjęciu Sakramentów św., stacza się jak kamień w głęboką przepaść. Nie łudźcie się, że przecież wola wasza jest dobrą, skoro się spowiadacie od czasu do czasu; są to jednodniowe pokuty, które kończą się z zachodem słońca.

2) Ale jeden i drugi odpowiada mi: „za wielkie to żądania! Mówisz, że jeżeli nie chcę być grzesznikiem, muszę być świętym, który nie upada nigdy; ja nie mogę ustrzedz się wszystkich upadków, ale znowu powstanę!" — Sam siebie zwodzisz, kochany bracie! Wszyscy ojcowie św. zapewniają, że zastarzałe nałogi są jakby żelaznym łańcuchem, stają się niejako drugą naturą i trzeba potęgi ramienia Boskiego, żeby je zwyciężyć, bo wspiera je przyjemność, wzmacnia namiętność, żywią skłonności serca. „Poznajesz szkaradę swojego sposobu życia, a przecież dalej grzeszysz!" (św. Aug.) — Jakież więc lekarstwa mogą ci pomódz? Gdzie jest owa święta bojaźń, którą ci Pan Bóg wlał w serce i która niegdyś sprawiała, że drżałeś na samo wspomnienie grzechu śmiertelnego? — gdzie ów przyrodzony rumieniec wstydu? gdzie owe wyrzuty sumienia? gdzie owa czystość serca, owa miłość cnoty i skłonność do dobrych uczynków? Wszystko niestety straciłeś, wszystko zniszczyłeś do szczętu! — Spowiednicy już nie wiedzą, co mają czynić, aby cię podźwignąć z tej toni, nie chcesz spowiadać się często, ani modlić się, ani dawać jałmużny. A dodajmy do tego wszystkiego natarczywość szatańskich napaści: on będzie was ogłuszał i odurzał zgiełkiem światowym, nawałem spraw doczesnych, abyście nie słyszeli głosu Bożego i własnego sumienia. A Pan Bóg czy zechce udzielać wam ciągle nowych, nadzwyczajnych, cudownych łask, skoroście tyle razy haniebnie złamali dane Mu słowo? Ludziom wstydzilibyście się nie dotrzymać słowa, a kiedy chodzi o to, żeby go dotrzymać Bogu, nie chcecie sobie zadać najmniejszego gwałtu dla poskromienia zmysłów i namiętności!

Grzesznik nawrotny żałuje swojej pokuty i wobec dworu niebieskiego idzie znów w służbę szatana, który go przyjmuje, urągając Bogu.

---

[1]) Patrz N. 2-gi z b. r.

[2]) Takie wyszczególnianie należy do warunków niezbędnych, od których zawisła praktyczność kazania. Trzeba jednak unikać pospolitej drobiazgowości i trywialności, niezgodnej z powagą kazalnicy, a często uważanej właśnie za wielką zaletę nauki „popularnej". Czytałem n. p. w pewnej recenzyi następujący ustęp, podany jako wzorowy: „Jaki taki, jeżeli ma wielki grzech, to go na spowiedzi tai. Spowiada się z małych grzechów, albo mówi na spowiedzi nic nie znaczące drobiazgi: że na kurę powiedział: ty gadzie, że krowę przezwał koniem; ale że popełnił cudzołostwo, albo inny jaki grzech śmiertelny, to tai". — Zdania tego rodzaju można wypowiedzieć, kiedy przysposabiamy dziatwę do spowiedzi, ale kazanie wymaga innych przykładów i lepszego wysłowienia.

3) Zbawienie więc takiego grzesznika jest bardzo trudne, a nawet możnaby powiedzieć, że po ludzku mówiąc, jest niepodobne! Czy was to słowo przeraża? Jabym go nie śmiał użyć, ale używa go św. Paweł apostoł, jakby ostrego miecza, żeby nim przeszyć serce niepoprawnego grzesznika: „Albowiem niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświeceni etc.“ (Żyd. VI., 4—6, por. X, 26). Co mówisz, św. apostole narodów? Przecież nikomu Kościół nie każe zwątpić i oddać się rozpaczy, a w innych miejscach pismo Boże zapewnia wyraźnie, że każdy grzesznik może się zbawić, byleby zechciał czynić pokutę! Otóż, jak mówi św. Tomasz, wyraz: „niepodobna“ nie oznacza tu, że to nigdy stać się nie może, tylko że jest to rzecz bardzo trudna i dlatego niepodobna do prawdy.

Zakończenie. Wy sami czynicie sobie poprawę tak niezmiernie trudną; gdy pierwszy raz Chaldejczycy zburzyli świątynię jerozolimską, odbudował ją Zorobabel, ale potrzebował do tego 15 lat, kiedy Salomon zbudował ją w 7-miu latach; nową zburzył Herod, a drugi Heród potrzebował lat 46 do jej odbudowania: kiedy zaś zburzyli ją znów Rzymianie, już nie można było jej wznieść na nowo. — Oto twój obraz nawrotny grzeszniku!

Dziś pełno na owem miejscu wężów, jaszczurek i szkorpionów; są one i w twojem sercu! Jeżeli jednak chcesz, możesz się jeszcze podźwignąć. Nie trać dla chwilowej przyjemności, dla jakiejś miłostki lub zemsty, albo chciwości — pięknej korony, którąś w tych dniach pozyskał! Lepiej ci, stokroć lepiej skonać na miejscu niż na nowo zgrzeszyć! Mówcie więc z serdeczną miłością: O Boże mój! Twoim jestem, boś mnie stworzył, boś mnie odkupił, boś mnie usprawiedliwił. Ponieważ więc, dzięki łasce Twojej jestem Twoim za życia, spraw, abym był Twoim w godzinie śmierci i przez całą wieczność. Amen.

Z kazań, powyżej streszczonych, można się nauczyć, w jaki sposób trzeba rozwijać temat, jeżeli kazanie ma być praktyczne czyli skuteczne. Trzeba więc przedewszystkiem myśl, w nim zawartą, gruntownie uzasadnić, a mianowicie jak najusilniej starać się o to, żeby nauka nasza zapisała się w sercu słuchaczy, żeby uczyniła na nich wrażenie i pobudziła ich do stosownego działania. Nie trzeba nigdy przypuszczać o żadnej prawdzie wiary, chociażby każdemu znanej, że ona nie potrzebuje wyjaśnienia i dowodu, bo każda jest jedną z tajemnic, przez rozum nasz nigdy nie zgłębionych i o każdej trzeba ciągle na nowo przekonywać, każdą wpajać w serca wiernych z natarczywą gorliwością („każde kazanie powinno być natarczywe“, mówi słusznie Schleininger, używając wyrazu: „*eindringlich*“). Czytałem raz pomiędzy wskazówkami, odnoszącemi się do homiletyki, przestrogę, żeby kaznodzieja nie gromadził zbyt wiele dowodów. [1]) Przestrogę tę można uważać za słuszną, ale tylko w pewnem, dobrze określonem znaczeniu: byłoby niewątpliwie wielkim błędem, gdyby kaznodzieja wychodził zawsze z założenia, że ma przed sobą samych niedowiarków, którzy oczekują od niego apologii chrześciańskiej i gdyby im ciągle wykazywał, dlaczego mają Kościołowi wierzyć; albo gdyby (jak czynią niekiedy uczeni teolodzy) zbierał z ciężkich dzieł dogmatycznych cały aparat naukowy, którym broni się prawd wiary (n. p. że powinniśmy czcić relikwie) przeciw heretykom, gdyby zasypywał słuchaczy całemi dziesiątkami cytatów z pisma św. i ojców, zamiast poprzestać na jednem lub kilku dobrze wyjaśnionych. Takie na samych cytatach polegające dowody nie prowadzą wcale do celu i mogą zająć chyba tylko jakiegoś uczonego protestanta, który sam zadaje sobie pytanie, czy dogmat, o którym kaznodzieja prawi, ma rzeczywiście w piśmie św. swoje uzasadnienie. Takie wywody pedantyczne, uporządkowane na modłę szkolną, która każe zestawiać zawsze na pierwszem miejscu słowa pisma św., odnoszące się do tematu, potem zdania ojców i uchwały soborów, racye rozumowe i teologiczne i t. d., nużą niezmiernie najcierpliwszych słuchaczy, innych zaś wypędzają z Kościoła. Kaznodzieja musi przekonywać sposobem całkiem odmiennym, zastosowanym do potrzeb i pojętności słuchaczy, a przedewszystkiem do wymagań, wynikających z ludzkiej natury. Jeżeli więc mówi on do wiernego ludu n. p. o miłości ku P. Jezusowi, nie potrzebuje i nie powinien przytaczać w skróceniu argumentów, nagromadzonych w tem lub owem piśmie apologetycznem a dowodzących Jego Bóstwa, owszem nie powinien nawet wyrażać przypuszczenia, że może niejeden słuchacz wątpi o tej prawdzie, ale z drugiej strony chybiłby celu, gdyby uważał miłość i wdzięczność, jaka należy się od nas Panu Jezusowi, za coś tak powszechnie uznanego, że wszelka argumentacya jest zbyteczna. Trzeba tylko zdać sobie jasno sprawę z niezbędnych tej argumentacyi przymiotów.

(Ciąg dalszy nast.)

X.

[1]) Zdanie to poparte jest maksymą logiczną: „qui nimium probat, nihil probat“, która jednak znaczy, że dowód jest chybiony, jeżeli z przytoczonych na poparcie naszego twierdzenia sądów wynikałoby coś więcej niż chciano udowodnić, a mianowicie sąd z prawdą niezgodny n. p. gdyby ktoś, potępiając samobójstwo, wychodził z założenia, że wogóle nie wolno człowiekowi pozbywać się rzeczy, których sam sobie nie dał“, bo z tego należałoby także wnosić, że darowanych pieniędzy i innych dóbr, nie nabytych własną pracą, również nie wolno innym odstępować i t. p.

†

Ks. JAN POPIEL.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dnia 23. marca b. r. umarł w Kościelcu, dyecezyi krakowskiej, po długich cierpieniach ks. Jan Popiel, od wyświęcenia swego na kapłana w r. 1862, przez dwa lata wikaryusz, a następnie przez lat 31 proboszcz przy jednym i tymże samym kościele.

Rzadka to była i bardzo piękna dusza. Nie powiem, żeby celował nadzwyczajnemi zdolnościami lub nawet jakąś niezwykłą świątobliwością, ale co w nim było pięknego i co mu szacunek u wszystkich, którzy go znali, jednało, to pewien charakter, męzki i niezłomny, jakim się odznaczał od początku aż do końca i który już wniósł ze sobą do stanu kapłańskiego. W 28 roku życia, a więc w starszym nieco wieku, po przebyciu ciężkiej choroby, wstąpił do Seminaryum w Krakowie i tu odrazu zyskał sobie serca tak przełożonych, jak współtowarzyszy; jedni i drudzy mogli powiedzieć o nim: *Ecce verus Israelita, in quo non est dolus*. A było nas niewielu, bo tylko coś 8-miu; to też i przyjaźń wiązała się prędka i gorąca, a mianowicie między nieodżałowanym ś. p. ks. Stanisławem Giebułtowskim, nieboszczykiem i podpisanym. Mieszkaliśmy razem i razem dzielili nasze prace, nasze zabawy, żarty, rozmowy; nasze wycieczki i rekreacye. Przełożonym naszym był najczcigodniejszy dzisiejszy Jubilat i Senior duchowieństwa ks. Filip Gołaszewski, który jeżeli dla wszystkich miał zawsze otwarte serce, to szczególniej lubił ks. Jana, u którego też potem często w Kościelcu bywał. W krotce przyłączył się do naszego grona najczcigodniejszy, późniejszy Biskup i Kardynał, ks. Albin Dunajewski, podówczas alumn Seminaryum, w którym już wtedy czciliśmy postać wysoko nas przenoszącą wiekiem, rozumem i doświadczeniem. Kiedy w kilkanaście lat potem został Biskupem, jedną z pierwszych jego czynności było, że odwiedził w Kościelcu na imieniny ks. Jana, mówiąc, że przyjechał jako kolega do kolegi, aby mu złożyć życzenia i przypomnieć niedawne czasy. Mieszkał wtedy także w Seminaryum ks. Konstanty Gawroński, mąż wielkiej świątobliwości, prostoty i dziwnego uroku, który wiał od niego, jak od prawdziwego Sługi Bożego. Kapłan ten po całodziennej od wczesnego ranku modlitwie, pracy i służbie Bożej, lubił się z nami zejść wieczorem, aby trochę porozmawiać, a nawet pożartować. To połączenie na jednem miejscu ludzi, różnych wprawdzie wiekiem, zasługą, świątobliwością, ale spojonych przecież gorącem pragnieniem chwały Bożej i własnem w duchu Bożym udoskonalaniem, w którem jedni drugim przyświecali, jedni

drugim wzorem byli, robiło z tego zakątka jakby jaki raj Boży, na zawsze utrwalony w sercu i pamięci.

Ale wracam się do ś. p. ks. Jana i do jego dalszej działalności kapłańskiej. Przeznaczony na wikaryusza do Kościelca, umiał sobie znów zjednać, choć bez żadnych ze swej strony usiłowań, ale tylko prostotą, pobożnością i charakterem swoim, i proboszcza swojego, chorującego podówczas ks. Wiktora Pawłowskiego, i kollatorów i parafian, tak że umierający ks. Pawłowski polecił go za następcę po sobie ówczesnemu dziedzicowi Kościelca, hr. Władysławowi Ostrowskiemu, Marszałkowi ostatniego Sejmu Polskiego. W krótce i Władza dyecezyalna zgodziła się na ten dość rzadki, rzec można, wyjątek, żeby probostwo, jedno ze znaczniejszych, powierzyć niedawno wyświęconemu kapłanowi; a tak ś. p. ks. Jan w miejscu, gdzie dotąd pracował jako wikaryusz, jako pleban pasterzować począł.

Jaką była jego praca pasterska, świadczy dobry i pomyślny stan, w jakim zostawia po sobie parafią, świadczy odnowienie znacznym kosztem wewnątrz i zewnątrz kościoła, a w ostatnich latach i budynków gospodarczych; świadczy podniesienie gospodarstwa rolnego, a nakoniec i ta ogólna cześć, jaką sobie zjednał prawością, charakterem i towarzyskiemi przymiotami swojemi. Ponieważ był najstarszym w rodzinie, przetoż musiał pamiętać o młodszem rodzeństwie swojem; jednego brata na dzielnego gospodarza, drugiego na urzędnika kolejowego wyprowadził, dwie zaś siostry, z których jedna już nie żyje, uczciwie wydał za mąż.

Choroba piersiowa, która towarzyszyła mu ciągle w kapłańskim stanie i tylko przez pobyt na świeżem powietrzu i higieniczne życie nie tak silnie występowała, w ostatnim roku powaliła go na łoże, z którego już nie powstał. Umarł z zupełną świadomością w 62 roku życia, przysposobiony na żywot wieczny przez Sakramenta św. i szczerą skruchę. Złożony dość ciężką influenzą nie mogłem przybyć na pogrzeb dnia 26. marca b. r., ale tylko od brata nieboszczyka powziąłem, że zjechało się mimo słotnej pory około 30 księży, tak kondekanalnych jak i z okolicy, były 3 mowy, wielkie mnóstwo szczerze żałujących pasterza swego parafian, a na ich czele czcigodni kollatorowie, Hrabstwo Antoniowie Wodziccy, którzy jak za życia ś. p. księdza Jana czcią, a kościół opieką swoją otaczali, tak i po śmierci nie odmówili mu ostatniej usługi, przyjmując następnie z wielką uprzejmością tak przybyłe duchowieństwo, jak i rodzinę ś. p. zmarłego, w gościnnym domu swoim.

Ks. Julian Bukowski.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XLV.

Przymierze z Bogiem.

Jak, w każdem społeczeństwie chrześcijańskiem, ta część jest obronicielką ładu, która ze strony swej przyrodzonej, zainteresowaną jest osobiście w jego utrzymaniu, lecz ze strony nadprzyrodzonej, głębiej związaną jest z zasadami i z myślą Bożą, tak się też i ma z narodami, w ich stosunku do całości chrześcijaństwa!

I jak, w społeczności każdej, widzimy wszechmoc Boga, podtrzymującą obrońców ładu, tak i między narodami, — skoro już różnią się między sobą tem, że bronią lub zwalczają ład Boży w świecie, — dzieje dowodzą nam, że Bóg jest sprzymierzonym tych, których istnienie i tryumf jest warunkiem tryumfu myśli Bożej, czy to skutkiem ich interesu naturalnego, czy z powodu ich oddania się sprawie Bożej na ziemi.

Jeśli przy świetle tego historycznego prawa patrzymy na przeszłość, zrozumiemy czasowe powodzenie państw starożytnych, czy nowożytnych, które jak Assyrya, Rzym, Prusy, Rosya lub Anglia służą Bogu za narzędzia, prostujące, karzące, oczyszczające lud Boży czy przed Chrystusem, czy po Nim, — albo przygotowujące materyał przyszłej budowy, jak to czynią po za granicami Europy rasa rosyjska, lub anglosaksońska. Gdyby lud boży był niegdyś pełnił, lub dziś wykonywał swój obowiązek społeczny i polityczny, gdyby się w sobie doskonalił i szerzył chwałę Imienia Bożego, jak to jest jego zadaniem, — narzędzia chłosty, nawetby nie istniały; tak jak nie istniałoby użycie szatana dla poprawy ludzkiej, gdyby złych ludzi nie było.

Polska pomimo swych wad i braków była Bożej sprawie potrzebną, póki jej broniła, i wsuniętym na północ klinem przeszkadzała zjednoczeniu, przeciw Kościołowi, oderwanych od niego żywiołów.

Póki przedstawiała przez to w chrześcijaństwie, w wyższem znaczeniu, pierwiastek, służący zamiarom Bożym w Kościele, bo broniący Kościoła przeciw wrogom jego zewnętrznym i wewnętrznym, — póty Bóg był naturalnym i wiernym sprzymierzeńcem Polski.

Trwało to przymierze przez półpięta wieku, od tryumfu męczenników, poległych pod Lignicą, do zwycięstwa wyznawców pod Wiedniem.

Mogliśmy, i powinniśmy byli, opierając się na tem przymierzu, dostroić nasz byt wewnętrzny do jego wymagań, i stać się społeczeństwem dość mocnem w sobie, aby odpierać od nas i od Kościoła niebezpieczeństwo, tak naglące od czasu Reformacyi i od wzmocnienia się schyzmy w Moskwie. Jan Kazimierz zrozumiał to i przyrzekł poprawę, lecz myśmy nie zrozumieli, i niedotrzymali. Osłabienie wewnętrzne, moralne i fizyczne, uczyniło nas bezużytecznymi dla służby Bożej. Dla miłości bezładu zerwaliśmy ten związek, i odczuliśmy naraz śmiertelną niemoc.

Zaczęliśmy wtedy szukać sprzymierzeńców dla tej naszej niemocy, i znaleźliśmy takich, co się skojarzyli z nią przeciw nam.

Potem szukaliśmy takich, którzyby nas od tych sprzymierzeńców oswobodzili. I tak było przez lat dwieście. W końcu powiedzieliśmy sobie: na samych siebie tylko liczyć możemy.

Lecz oto statyści, obliczywszy się, jak mówią, „matematycznie", odkryli, że już nigdy nie powstaniemy z upadku, bo żaden naród, twierdzą, sam, bez pomocy obcej nie powstał. A że pomocy nikt nam nie da, więc radzą nam pogodzić się ostatecznie z naszym losem, pokłonić się wrogowi i powiedzieć mu, jak Egipcyanie mówili Faraonowi: „Zbawienie nasze w ręce twojej; niech tylko wejrzy na nas pan nasz, a z weselem będziemy służyć tobie".

I wyszło nam z pamięci, że kiedyś mieliśmy sprzymierzeńca, który nas cudem utrzymywał, wyczekując naszego upamiętania. Zapomnieliśmy jakim blaskiem od słabości naszej odbijała się Jego potęga. Mocneż bo to było ramię, co z pod Lignicy zwycięską zawróciło nawałę Mongolską, i od murów Wrocławia ją odegnało; które pomogło Jagielle złamać szyki Krzyżaków pod

Grunwaldem a Litwie dało nad Moskwą zwycięstwo pod Orszą. Potężna to była pomoc, co odparła barbarzyńców od Lwowa, i co w tylu potrzebach osłaniała Polskę i lud jej wierny. A któż to był, co nam tę pomoc wyjednywał?

Mówi nam Biblia że, jednej nocy, Machabeuszowi Jeremiasz ukazał się wraz z Ozjaszem kapłanem, który tak świadczył służbie, pełnionej w niebie przez Proroka przed Panem: „Ten jest, powiadał, miłośnik braciej i ludu Izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud i za wszystko miasto święte".

Tę samą służbę, w potrzebach naszych, pełnili dla nas święci patronowie nasi, pókiśmy z nimi, a przez nich z Bogiem, żywe utrzymywali „czucie". Jadwiga święta, Stanisław męczennik, Czesław, Kazimierz, Jan z Dukli, Stanisław Kostka, oto posłowie, którzy zawarli i utrzymywali nasze przymierze z Panem, — heraldowie narodu przy bożym tronie; narzędzia Jego w naszych tryumfach. Prawdziwym a niebiańskim już patryotyzmem owiani, jak Jeremiasz, byli oni miłośnikami braciej i ludu, a, dla miłości ludu, byli też miłośnikami siedzib jego i „wszystkiego miasta świętego".

Lecz ponad ich orędownictwem wyżej jeszcze i potężniej wznosiły się za nami do Boga inne dłonie — dłonie przeczyste tej Niebieskiej Pani, co Częstochowę jawnym i niezaprzeczonym obroniła cudem, co kraj od Szweda uwolniła, co Janowi III. dała zwycięstwo wiedeńskie, — tej Pani, której Jan Kazimierz oddał królewską koronę, należną Jej, jako prawdziwej Obronicielce i Matce narodu. Bo, zaprawdę, czy ten kraj, na oścież otwarty, bez granic, bez fortec, bez wojska, bez skarbu, bez karności, bez władzy, mógłby był istnieć i z blaskiem istnieć, gdyby nie wyciągnięte nad nim przez kilka wieków potężne ramię Boga.

Istnienie tego kraju, czyż nie było ciągłym cudem?

Miał on więc potężnego sprzymierzeńca, dopóki wiedział, komu służył, i kto mu dawał zwycięstwa. Bo wiedział to, i choć się psuł i rozkładał dla niewierności swojej, jednak dopełniał tego m i n i m u m, wymaganego paktem przymierza: prosił, dziękował, uznawał.

A jeśli kto chce się przekonać, jak umiał tego minimum dopełnić, niech przeczyta wspaniały, a nieznany, poemat dziękczynnego nabożeństwa Kościoła i Ojczyzny za cudowne ocalenie pod Chocimem. Tam widać komu król i stany i Kościół i naród przypisywali zwycięstwo.

Ten śpiew — to do dziś dnia żywe słowo narodu do Boga, przez usta tych, co z urzędu między nim a Bogiem pośredniczą. Do dziś dnia rok rocznie wznosi się on z ziemi naszej do niebios.

„Chodźmy — woła — i spieszmy cześć oddać Temu, który z głębi przepaści dźwiga żywot i ratuje. — O królu nad królami! Ty źródło pokoju i zwycięstwa, dobry Boże, Ty, Ojcze ufających a pogromco pysznych!... Tyś to wyrzucił z winnicy Twej osmańskie, barbarzyńskie dziki. — Królewską Twoją Polskę Tyś wybawił od ciężkiej zguby. Godnyś, Panie, chwały, czci i mocy. Twojemi są wspaniałomyślność i potęga i chwała i zwycięstwo. Tobie niczem jest podać wielkie mnóstwa w rękę nielicznych. Tobie jedno jest wyzwolić w wielu, czy w niewielu: — nie w ilości wojsk jest tryumf wojny lecz z niebios jest siła.... Spiewajmyż Panu, uwielbion jest bowiem chwałą; oto jeźdzca i konia wrzucił do morza... Święci, przez wiarę, stali się mocnymi w boju, i zburzyli obozy najeźdźców! Sprawiedliwi śpiewali, Panie, Imieniowi Twemu świętemu, i chwalili zwycięzkie ramię Twoje. My zaś cieszmy się w Panu, i weselmy w Jezusie Bogu Naszym".

A w modlitwie tego dnia, 10. października, czytamy: „Boże, któryś w największych królestwa naszego niebezpieczeństwach odnowił starożytne cudy Twego ramienia, przyjmij dziękczynne modły radującego się ludu; i tym, którymeś dał taki powód radości, daj także owoc wiecznego wesela". A nareszcie: „Panie, Królu wszechmocny, wszystko jest w mocy Twojej, i nikt nie potrafi oprzeć się Twojej woli, skoro postanowisz wybawić Izraela.

Ale kto dziś, prócz Kościoła, pamięta o wojnie Chocimskiej?

Tradycyą, dla świata, są wspomnienia. W Kościele przeszłość żyje, a serca dziękujących rok rocznie zapalają się dotąd wdzięcznością za te dawne, a tak dzisiejsze łaski, bez których, kto wie, czybyśmy dziś nie byli jakąś na Turku odbitą Bośnią. Ale któż dziś prócz Kościoła o tem pamięta i za to dziękuje? Prawdą bo jest, że z Kościoła bije żywe źródło miłości Ojczyzny.

Przypomnijmy więc sobie nareszcie, my, dzisiejsi Polacy, że poza potęgami, do których od dwustu lat udajemy się, żebrząc pomocy, poza Francyą i Rosyą, Prusami i Anglią, Austryą i Włochami, jest jeszcze jedna, prawdziwie wielka, największa między ziemskiemi, niegdyś nam pomocna, dziś zapomniana. Bo ziemską jest, skoro na ziemi politykę swą przeprowadza, czy mocą ukrytą i zwyczajną, czy wyciągniętem swem ramieniem.

Otóż, ta potęga wyciąga do nas rękę, ofiarując swoje przymierze.

Zabiegają mi tu drogę politycy z powołania. „Oto znowu mistyka" — mówią. Znowu ten „nieobliczalny żywioł mistyczny", który nam tyle szkody narobił. Nasz patryotyzm musi być politycznym, t. j. mądrym, roztropnym, musi się opierać na ilościach, podpadających pod ścisłe, „matematyczne" obliczenie. Pocóż zawracać nas do „obłoków, skądeśmy, z takim trudem, na twardą ziemię zstąpili".

Co do nazwy mistycyzmu, — ta, nas chrześcijan, nie straszy. Tylko w nowym języku ateistów mistycyzm oznacza pewną manję umysłową. W naszym starym języku chrześcijańskim mistycyzm, w ogóle, znaczy coś tajemniczego, ale niemniej bardzo rzeczywistego. My bo wierzymy w świat rzeczywisty, choć nie podpadający pod zmysły, i wierzymy nawet, że on rzeczywistszy od tego widzialnego; i że liczba, miara i waga ostatniego, w tamtym niewidzialnym, mają swoj pierwowzór. Tajemne są nam działania i stosunki tego świata, ale nie możemy dlatego przeczyć, ani ich istnieniu, ani naszej zależności od tych pierwowzorów. Kiedy P. Jezus naucza Nikodema o odrodzeniu przez chrzest, temu się to wydaje mistyką; kiedy mówi o Sakramencie Ciała swego, uczniowie znajdują, że to niezrozumiała mistyka. Kiedy św. Paweł żydom tłumaczy odpowiedność między Pismem a Wcieleniem Syna Bożego; kiedy do Koryn-

tyan mówi o wielkości małżeństwa — i w stu miejscach zresztą, — to mistyka. Ale ta mistyka, jak krew, wchodzi w życie nasze, wiąże się ze światem widomym, opanowuje go pomimo protestu polityków. Ten żywioł dla nich nieobliczony, ważył i waży w życiu chrześcijańskiem, pojedynczem, czy społecznem, — wywarł olbrzymie a zbawienne skutki, przekształcił ziemię, podkopał fałsz, zbudował panowanie prawdy. Nie można więc zbyć go jednem pogardliwem słowem.

Ta mistyka, ale ta Boska, — to życie i ruch rzeczywistości, kryjącej się pod ułudą świata, — to według wyrażenia św. Pawła, jęk stworzenia całego, „wyglądającego objawienia, — czyli przejawienia się na zewnątrz — synów Bożych.

Co innego fałszywa mistyka. Ta także w świecie wpływ swój wywarła, ale niszczący, — bo pod jej tajemnicą siedzi utajone kłamstwo, „misterium iniquitatis", dzieło wyobraźni ludzkiej, które rzeczywistości ból zadaje, chcąc ją do siebie nastroić. Tak mistyka naszych poetów, mistyka Towiańskiego, były to, mniej, lub więcej, z winą połączone fałsze

Mistyka zelotów żydowskich, mistyka talmudyczna, to wszystko fałsz. Nie godzi się mięszać jednej z drugą, potępiać, dla obłudnej, wszelką mistykę, nawet prawdziwą. Bezbożnością jest stawiać takich mistyków, często coś niezrozumiałego plotących, na równi, — jak to robi często przytaczany pisarz, z natchnionymi poetami Izraela, bo ci byli w pisaniu swem narzędziami natchnienia Bożego.

Tyle, co do zarzutu mistyki, teraz, co do polityki. Każdy mądry polityk liczy się z wszelką, w świecie działającą, rzeczywistością. Jakimże sposobem ktoś, wierzący, a znający chrześcijaństwo, mógłby być politykiem na seryo, jeśli nie wciąga do rachuby swej Boga, który powinien mu być rzeczywistością najistotniejszą, i o którym chrześcijanin wie, że rządzi światem i nie patrzy obojętnie na czyny ludzkie? Mówię o wierzącym tylko — i pytam, czy tak czyniąc, postępowałby politycznie? Bo jakże ta obliczająca wszystko polityka, nie przestałaby być polityką na seryo, i nie stała się niebezpieczną zabawką, jeśliby pozwalała sobie nie brać w rachubę jednej tylko, ale największej potęgi? Chyba, że ów chrześcijaninby myślał, że Bóg nie zajmuje się sprawami ziemskiemi, ale cóżby to był za chrześcijanin!

Albo pytam, czy może polityka, — jeśli z Bogiem się nie liczy — mieć pretensye do ścisłości „matematycznej"? Jakże Boga obliczy? Jak opanuje ten żywioł nieskończony?

A więc tylko niewierzący może mówić o patryotyzmie politycznym, w tem znaczeniu, że cokolwiek jest nieobliczalne, powinno być wyrzuconem ze zdrowej polityki Bo tylko niewierzący może z polityki wyrzucić swego nieżywego Boga. Wierzącemu Bóg żywy wyrzucić się nie da.

A myli się bardzo ten polityk niewierzący, kiedy myśli, że co nieobliczalnem, jak w grze, już tylko jest hazard, bo w polityce, t. j. w kierowaniu narodami, — po za tem, co obliczalne, jest, prócz hazardu, pewna Rozumna Wola, która ma swoje cele, a jest dość potężna, aby ku nim ostatecznie nawrócić krnąbrną ludzkość. Ta wola, jest ilością nieskończonej wielkości; ale i te używane bywają także przez matematyków; a żaden z nich z pewnością nie odrzuci ilości nieskończonej, jako *quantité negligeable*. Więc i polityk winien się z nią liczyć, jeśli wierzy w jej istnienie. Który zaś jej nie widzi, choćby był w intrydze Machiawelem, mężem stanu nigdy nie będzie. A naród szukający podniesienia, więcej potrzebuje jeszcze kierunku niż zręcznostek.

Lecz idzie mi o to aby, do potrzeby sprzymierzenia się z Bogiem, nietylko chrześcijan, o prostocie gołębicy, nawrócić, ale i tych z pomiędzy nich którym życie praktyczne i roztropność wężowa nie są obce. Chciałbym przedstawić tę kwestyę nie ze stanowiska obowiązku religijnego, lecz ze stanowiska roztropności. Użyję więc porównania z ziemskiem zupełnie mocarstwem, i zapytam, czy mądry byłby mąż stanu, który mając do rządzenia wyspą, nie starałby się o przymierze z Anglią, o której mówią, że jako pani mórz jest sąsiadką wszystkich; zwłaszcza, gdyby taka Anglia była jedynem mocarstwem morskiem? Odpowiedź nie może być wątpliwą.

Jestże więc dobrą polityką nie szukać przymierza z potęgą sąsiadującą z każdym i ze wszystkiemi społecznie wziętymi, bo potęga duchowa graniczy ze wszystkiem co jest duchem; i jest jedynem, i bez rywala, mocarstwem w świecie duchowym. — Taką zaś potęgą jest Bóg.

I gdyby, — nie opuszczając porównania — taka Anglia, pani mórz, miała nietylko styczność z wybrzeżami wyspy, ale, także i bezpośrednio, z każdą istotą na niej mieszkającą; i każdą z osobna, i strachem i obietnicami, czyniła od siebie zależną — czy taka wyspa mogłaby się uważać za co innego, jak za kolonię angielską; i czy każdy jej mieszkaniec nie byłby najniższym sługą tak wszechsięgającego mocarstwa?

Otóż Bóg nie tylko graniczy z duchem naszym, jak ocean z brzegami swojemi, ale on wchodzi w nas, mięsza się z naszem życiem, mieszka w nas i pomiędzy nami, jest naszą siłą, a my jego członkami, organami i narzędziami. I wymaga On łączności z nami, i groźbą i obietnicami, — groźbą utraty miłości i obietnicą pozyskania jej na wieki. I mocen jest wykonać groźbę i obietnice. Jakimże więc rozumem moglibyśmy Mu odmówić przymierza, będąc w Jego mocy, i gdy Mu się od nas należy, nie przymierze, ale oddanie się zupełne!...

Ach! gdybyśmy tylko Boga mieli na prawdę za tak Wszechmocnego i tak mądrego, jak wszechmocną i mądrą sądzimy być n. p. Rosyę. I to, co nam przedstawiają, że powinnibyśmy względem niej uczynić, gdybyśmy to uczynili względem Boga, oddając mu się „lojalnie" t. j. uczciwie, bez nieprawych zamiarów; — i gdybyśmy, jak nam to doradzają względem Rosyi, wyrzekli się nawet chęci niezależności od Boga, i dali Mu się ogłosić za nierozdzielną część Jego królestwa, i pozwolili wynarodowić z Polaków niemądrych i ziemskich na Polaków, jak niebianie roztropnych, i gdybyśmy przyjęli szczerze i na zawsze Jego prawo i niem żyli; i, w końcu, względem Boga byli choć tak serdecznymi, jak byliśmy względem Napoleona i Aleksandra, lub jak jesteśmy względem cesarza Franciszka Józefa, tobyśmy dawno dziwy i cudy oglądali, o których dziś ani marzyć nie możemy.

A zatem, skoro każdemu chrześcijaninowi jest wiadomem, że Bóg rządzi światem Wszechmocą swoją, że go chce wespół z ludźmi prowadzić i rozwijać; skoro każdemu Polakowi powinno być wiadomem, że toczy się na ziemi pewna sprawa Boża, w której chodzi o spełnienie myśli Jego; i że Polska nasza, ta Polska nikomu niepotrzebna, każdemu zawadzająca, gdyby ta Polska była z nierozumu oczyszczona, miłością uspołeczniona i uświęcona, — byłaby Mu do spełnienia Jego zamiarów pożytecznem nawet pożądanem narzędziem; skoro, wiedząc te dwie rzeczy, wątpić nie można, że Bóg miłosierny rękę swą ku nam nieustannie wyciąga, i wzywa nas do zawarcia z nim przymierza na wieki, — z Nim wszechmocnym, nas słabych, i przez dwa wieki nadaremnie tułających się po dworach królewskich i po lożach masońskich, dla znalezienia sobie życzliwego sprzymierzeńca; — skoro to wszystko tak jest a nie inaczej, byłoby zbrodnią, lub mówiąc językiem polityków, byłoby głupstwem, nie przystąpić do Boga, i przymierza, tak korzystnego, z Nim nie zawrzeć.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

BIBLIOGRAFIA.

Casus Conscientiae... resoluti a P. Januario *Bucceroni S. J.* Accedunt plures casus resoluti a SS. Rom. Congreg. Volumen I. Romae. Ex typographia Polyglotta S. C. de Propaganda Fide 1894.

Bucceroni, następca Balleriniego na katedrze teologii moralnej w Rzymie ogłosił w niniejszej książce nowy zbiór przykładów. Niektóre wyjęte są z Gurego, inne z kardynała Lugo, Elbela, a zawsze uwzględnione są najnowsze decyzye kongregacyi rzymskich, jeśli w jakiej sprawie zapadły. W książce powyższej znajdujemy przykłady do traktatów: de legibus, de peccatis, de fide, spe, charitate, o przykazaniach boskich i kościelnych, ogółem dwieście pięćdziesiąt pięć zagadnień wzorowo rozwiązanych.

Dla seminaryów duchownych i Zgromadzeń zakonnych, które z reguły rozwiązywaniem przypadków moralnych się zajmują, będzie książka ta bogatem źródłem.

Casus de Matrimonio fere quingenti auctore *M. M. Matharan S. J.* Parisiis. Victor Retaux, Via Bonaparte, 82.

Matharan wydał streszczenie teologii moralnej p. n. *Asserta moralia*, bardzo przydatne do repetycyi i do przygotowań przed egzaminami. Otóż casus de matrimonio są wyjaśnieniem praktycznem książeczki: *Asserta moralia*.

Autor podaje na wstępie zasadę n. p. określa, co to są zaręczyny, zaraz potem podaje obfitą literaturę z podaniem strony, gdzie o tym przedmiocie piszą autorowie, następnie idą t. zw. casus, krótko postawione i rozwiązane z odniesieniem się do powagi.

Matharan wie dobrze, że w tego rodzaju kwestyach tantum vales, quantum probas i jakkolwiek stara się przywodzić powagi moralistów najlepszych, skromnie dodaje: solutio a me data non tibi semper arridebit, si alia melioribus argumentis munita appareat, hanc sequere".

Ks. Łukowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Przemyśl. Dnia 2. kwietnia b. r. o godzinie 11. w nocy umarł zaopatrzony Św. Sakramentami ks. Marcin Skwierczyński, dziekan Kapituły przemyskiej o. ł., Prałat domowy Jego Świątobliwości, Radca i referent konsystorski, Rektor dyecezyalnego Seminaryum. Zmarły urodził się w r. 1810, studya kończył w Buczaczu i we Lwowie, teologię we Wiedniu. Jako nowowyświęcony kapłan był wikarym przy jednym z kościołów parafialnych we Lwowie, następnie został zamianowany Ojcem duchownym w domu poprawy kapłanów w Przeworsku Stąd przeniósł się r. 1851 na posadę wicerektora Seminaryum przemyskiego, później zaś został rektorem, tak, iż razem wszystkiego był 44 lat przełożonym Seminaryum. W całej dyecezyi przemyskiej jest tylko 45 kapłanów, którzy nie są jego wychowankami W uroczystości pogrzebowej, która się odbyła 6. kwietnia, wzięło udział 4 Biskupów (księża Solecki, Puzyna, Glazer i Pełesz), delegacye kapituły lwowskiej (księża Zabłocki i Lewicki) i krakowskiej (ks. Pelczar) i przeszło 150 kapłanów. Mowę pogrzebową wypowiedział ks. Federkiewicz, kanonik kapituły. W przyszłym numerze poświęcimy zmarłemu obszerniejsze wspomnienie.

Węgry. Na konsystorzu 18. z. m. poruszył Ojciec święty w allokucyi sprawę ślubów cywilnych i potępił je raz jeszcze jak najstanowczej jako sprzeczne z prawami Kościoła a zgubne dla społeczeństwa i rodziny. Głos Ojca św. zachęci katolików węgierskich, aby nie ustawali w akcyi przeciw zakusom żydów i massonów na świętość małżeństwa i na nietykalność dogmatów wiary katolickiej.

— W izbie magnatów wygłosił margrabia Pallavicini bardzo dosadną mowę przeciw recepcyi żydów i wywołał wielkie wrażenie ustępem, w którym wykazał, że rasa żydowska, która nie ze skórą pantery, lecz ze skórką zajęczą na barkach przybyła do Węgier, pochłania rasę węgierską.

Karyntya Rada szkolna okręgowa w Spitalu wydała 29. października z. r., okólnik powiadamiający wszystkie urzędy parafialne na podstawie wniesionych zażaleń, że niekiedy katecheci rozdzielali pomiędzy młodzież szkolną dzienniki i inne pisma, w których występowano przeciw szkole i nauczycielom. Wszyscy katecheci zaprotestowali przeciw temu okólnikowi i zażądali wymienienia wypadków, w których wydarzyć się miały zarzucone im przewinienia. Na to 1. marca b. r. wydała rada szkolna ponowny okólnik, z którego się okazuje, że posądzenie katechetów nastąpiło na podstawie uchwały okręgowej konferencyi nauczycielskiej i że w zarządzonem dochodzeniu nie sprawdzono ani jednego wypadku, któryby uzasadniał to podejrzenie.

Niemcy. Bawarski minister wyznań i oświaty dr. Müller zmarł w z. m. w 49. roku życia. Otrzymawszy tekę w r. 1890 pracował niezmordowanie i skutecznie. W sprawach kościelnych odznaczał się życzliwością i wyrozumiałością, a żądania katolików uwzględniał chętnie, zwłaszcza wobec starokatolików.

Szwajcarya. W kantonie Solothurn, gdzie katolicy stanowią $^{2}/_{3}$ ludności, od lat sześćdziesięciu panuje radykalizm wrogi Kościołowi we wszystkich formach, a niestety przyznać trzeba, że pewna część duchowieństwa ponosi winę, iż duch religijny nie owładnął ludnością. Tem się też tłumaczy, że starokatolicyzm ma stosunkowo wielu zwolenników. Ponieważ w gminach takich istnieją i nadal parafie katolickie, postanowił wolnomyślny rząd przeprowadzić rozdział majątku. Rozdział odbywa się podług ilości głów obu wyznań a budynek kościelny uznaje się za wspólną własność obu wyznań. Wynika stąd wielka krzywda dla katolików, którzy przecież nie mogą z sekciarzami dzielić się domem Bożym. Będą więc musieli z wielkim nakładem budować nowe kościoły, odwołanie się bowiem do władz wyższych nie przyda się na nic, jak to pokazało się już w wielu wypadkach.

Francya. Obojętnem być może dla katolików francuskich, czy prezydent rzeczypospolitej nazywa się Perier czy Faure. Obaj przybyli na urządzony w połowie Wielkiego postu bal studentów, a małżonki obu były protektorkami tego balu. Pan Perier był w doskonałym humorze i serdecznie witał się z Faurem, za to żona jego była więcej dumną i nieprzystępną, niż dawniej.

— Dyrektorem szkoły francuskiej w Rzymie mianował rząd znamienitego uczonego, ks. Duchesne. Ks. Duchesne, liczący obecnie lat 52, otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1867; po dwuletnich studyach w Rzymie, gdzie pozyskał uznanie i przyjaźń nieodżałowanej pamięci Rossiego, objął posadę profesora instytutu Saint Charles w Saint Brieuc. W r. 1872 wysłała go akademia napisów w Paryżu do założonej właśnie pod kierownictwem Alberta Dumont szkoły francuskiej w Rzymie z poleceniem, aby za-

jął się kolacyonowaniem tekstów greckich i łacińskich. W czasie tym powierzono mu misye naukowe na górę Athos i do Małej Azyi. W r. 1877 uzyskał stopień doktora. Od r. 1880 był profesorem historyi kościelnej w katolickim uniwersytecie w Paryżu. Z dzieł jego zasługują szczególnie na uwagę „Liber Pontificalis“ i „Fastes épiscopaux de l' ancienne Gaule“.

— Przed trzema miesiącami p. Brunetiere, po powrocie z Rzymu, ogłosił w *Revue des Deux Mondes* artykuł o „bankructwie nauki, która nie rozwiązała żadnego pytania, interesującego ludzkość, nie daje ani pewności, ani oparcia i nie uspokaja umysłów“. Zaczepieni przedstawiciele nauki niewierzącej, ostro natarli na p. Brunetiere, a gwałtownością w walce wyszczególnił się chemik Berthelot, według którego „metoda naukowa polega na wydobywaniu wszelkiej wiedzy z doświadczenia, z usunięciem tajemnic objawień“. Otóż ku czci reprezentanta umiejętności niezawisłej urządzono 4. b. m. bankiet w Paryżu. Największej części biesiadników dostarczyły, rozumie się, loże masońskie. Minister oświaty Poincare wypowiedział mowę na cześć Berthelota, a Zola chwalił sobie wolność nauki, robiąc bardzo wyraźne aluzye do Kongregacyi Indeksu, której dekret, potępiający pisma Zoli, zapewne niekorzystnie oddziałał na jego dochody. *Inde irae*.

— Inny bankiet antyklerykalny ma się odbyć w Wielki Piątek. Inicyatywa wyszła od lóż „Diderot“, „Praca i światło“ tudzież od grup wolnomyślnych „Solitaires“ i „L' egalitaire“.

— Według sprawozdania budżetowego posiadają stowarzyszenia religijne 500 milionów majątku; cyfry te urzędowe zdają się jednak za wysokie. Oprócz zwykłych podatków mają zaś opłacać: 4% od dochodu, obliczonego na 5% wartości t. j. milion franków: 4% od domów t. j. 500.000 fr.; podatek przyrostowy półtora miliona, razem więc 3 miliony. Stowarzyszenie ubezpieczeń Assecurances générales wykazuje 582,951.250 fr. majątku a płaci: stempel od udziałów 1800 fr., 4% od czystego zysku 14.000 fr., podatek od przeniesienia własności 21.960 fr., podatek spadkowy (odziedziczenie udziałów i t. p.) 80.880 fr. więc jedno dwunastą część tego, czego się żąda od „martwej ręki“.

— W Laval zamknięto lyceum i wydalono wszystkich uczniów. Żądali oni usunięcia kilku nauczycieli pomocniczych, a gdy im odmówiono, wszczęli formalny bunt, połamali sprzęty i potłukli szyby, zniszczyli ogród, oplwali i obili inspektora i mera tak, że dopiero żandarmerya przywróciła porządek.

— Osławiony poeta socyalistyczny Clovis Hugues zyskał sobie znowu sławę Herostrata. Napisał sztukę pod tytułem *Zły łotr* i urządził jej przedstawienie w Maison du Peuple. Za podniesieniem zasłony widać wzgórze kalwaryjskie z trzema krzyżami i na nich trzech ludzi, którzy prowadzą dyalog. Bohaterem nie jest naturalnie ani Jezus Chrystus, ani łotr nawrócony, lecz — zły łotr. Wiktor Hugo i Carducci rehabilitowali szatana, Leconte de Lisle lubował się w Kainie, Renan próbował usprawiedliwić Judasza, nic dziwnego, że rycerski i czuły socyalista idealizuje złego łotra. Oszczędzimy czytelnikom treści sztuki, wystarczy przytoczyć zakończenie. Zbawiciel mówi: „błogosławię was obu“, a zły łotr na to: „a ja ci przebaczam“! Po cyrkowych ceremoniach chrztu cywilnego wymyślił Clovis Hugues gloryfikacyą podwójnego typu rewolucyi: rewolucyi socyalnej, bo za bohatera wybrał łotra, potępionego przez społeczeństwo i rewolucyi religijnej, bo ostatnie słowa to straszliwe bluźnierstwo.

Ameryka północna. Podług *„Catholic Directory“* Hoffmanna Stany Zjednoczone liczą 17 arcybiskupów, 73 biskupów, 7546 kapłanów świeckich, a 2507 zakonnych, razem więc 10.053 duchownych, 7,077.865 wiernych, 5657 kościołów quasi-parafialnych, 3650 misyjnych, 5194 kaplic i stacyi, 9 uniwersytetów (jednak niezupełnych), 105 seminaryów, a w nich 3603 kandydatów stanu duchownego, 102 wyższych szkół męskich, 607 żeńskich, 3731 szkółek parafialnych, a w nich 775.070 uczniów, 236 zakładów sierot, w nich 30.867 sierot, 821 szpitali i schronisk dla starców.

Ilość dzieci, umieszczonych w szkołach i zakładach katolickich wynosi 918.207. Ogólna liczba katolików, wobec szczególnych stosunków amerykańskich, wobec ciągłej immigracyi i emigracyi, wobec różnorodności pochodzenia narodowego, języka i obrządku nie może być podaną dokładnie. Inaczej ma się ze szkółkami parafialnemi, które są widomym znakiem żywotności gmin parafialnych. Wzrost ich począwszy od 3. synodu w Baltimore w r. 1884 zasługuje na uwagę. Od początku 1882 do końca 1888 doszła ilość uczniów w katolickich szkołach parafialnych z 399.188 do 585.965, przy końcu roku 1894 zaś do 775.070, a więc wzrosła w pierwszych latach siedmiu o 186.777, w ciągu dalszych sześciu o 189.105. Jeżeli się zważy, że ilość księży zwiększyła się w pierwszym peryodzie o 1630, w drugim o 2057, to wzrostu szkół parafialnych nie można uznać za dostateczny. Gdzie szukać przyczyny, nie ma żadnej wątpliwości: niestety w ubolewaniu godnej agitacyi Msgra Irelanda i jego zwolenników za bezwyznaniową szkołą państwową. Kwestyi tej bardzo stanowczemi słowami dotknął arcybiskup Katzer z Milwaukee w liście pasterskim, wydanym przed podróżą do Rzymu, mówiąc: „W obecnym stanie rzeczy nie da się zaprzeczyć, że dziecięcia, które nie uczęszcza do szkoły katolickiej, nie można wykształcić dostatecznie i wychować w świętej wierze. Szkoła niedzielna i przygotowania do spowiedzi nie zastąpią tego braku, a w wyjątkowych tylko wypadkach wychowanie domowe i nauka domową czynią szkołę katolicką zbędną. Jeżeli zaś rzeczy tak się mają, to posyłanie dzieci do szkoły katolickiej jest zarówno świętym obowiązkiem rodziców, jak katolickie wychowanie dziatwy, wychowanie które im daje możność osiągnięcia wiecznego celu. Bezwątpienia rodzice są obowiązani wychować dzieci tak, aby zapewniły sobie doczesną przyszłość; bezwątpienia państwo ma prawo żądać od rodziców takiego wychowania dzieci, aby stały się obywatelami pożytecznymi, dzielnymi, miłującymi ojczyznę, gotowymi poświęcić dla niej nie tanie frazesy, lecz krew i mienie; przedewszystkiem jednak Bóg ma prawo, prawo bezwzględne, którego nikt mu nie śmie bezkarnie uszczuplić, aby jego stworzenie, które uczynił na obraz i podobieństwo swoje, które krwią swą odkupił, było dla niego wychowane“.

W ogóle katolików niemieckich i polskich najtrudniej skłonić do zakładania szkół parafialnych i korzystania z nich. Jak są nawet zaciekli w tej mierze, dowodzą niedawne wypadki w Chicago, gdzie już 20. stycznia z powodu zaburzeń w gminie parafialnej św. Jadwigi musiano aresztować przywódców i uwolniano ich dopiero, gdy zobowiązali się uroczyście nie zakłócić więcej spokoju. Pomimo tego starali się nakłonić arcybiskupa Feehana i delegata apostolskiego, aby usunęli proboszcza O. W. Barzyńskiego, ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, a gdy to się nie udało, 3. lutego podczas nabożeństwa wszczęli piekielny hałas, krzycząc: „ubić go“ i porwali się na niego czynnie. Policya dopiero ochroniła księdza przed zniewagą, a może i śmiercią.

— W Filadelfii zapisał niejaki Corvay 100.000 dolarów na wychowanie katolickich sierot.

— Nieznużony arcybiskup Fabre w Montreal zwołał na czas po Wielkiejnocy pierwszy sobór kanadyjski do Kwebeku, aby omówić kwestye społeczne na podstawie wskazówek Ojca św. Z biskupstwa kwebeckiego powstało w ciągu lat 70-ciu metropolii 7 a biskupstw sufraganii 23.

— Decyzyą Stolicy Apostolskiej o tajnych stowarzyszeniach ogłoszono już prawie we wszystkich dyecezyach, tylko arcybiskup Ireland nie znalazł na to jeszcze czasu, gdyż jeździł do Chicago z odczytem o „obywatelstwie amerykańskiem.“

Z Kancelaryi Prześwietnego Książęco-Biskupiego Konsystorza dyecezyi krakowskiej, pod d. 8. kwietnia b. r. l. 1502 otrzymałem następującą odezwę:

„Ponieważ ks. Jan Siedlecki, spowiednik przy kościele N. Panny Maryi w Krakowie, z powodu słabego zdrowia nie może przewodniczyć pielgrzymce do Loretu i Rzymu po Świętach Wielkanocnych bieżącego roku odbyć się mającej, przeto niniejszem polecamy Waszej Przewielebności, abyś zajął się sprawą urządzenia tej pielgrzymki a zarazem zechciał jej przewodniczyć.

(Podpisano) † *Jan*, Książę-Biskup“.

Mam zaszczyt podać to do publicznej wiadomości, aby osoby, które już złożyły pieniądze na koszta tej pielgrzymki, dowiadywały się z dzienników o dniu wyjazdu takowej z Krakowa, gdyż prawdopodobnie oznaczony dzień to jest 16. kwietnia b. r. będzie odroczony.

Tenczynek, poczta Krzeszowice, Galicya, 8. kwiet. 1895.

Ks. dr. Wincenty Smoczyński.

Przed samem zamknięciem numeru otrzymujemy następujące pismo:

Przez naszych Najprzewielebniejszych IMCJ. Księży Biskupów zakazana gazeta *Naprzód* z dnia 7. marca b. r. Nr. 10-ty rzuciła się na honor i sławę naszego Czcigodnego księdza Józefa Franczaka, proboszcza w Wierzchosławicach (przy Tarnowie), zarzucając mu, że po kropieniu umarłych, za które bierze 50 ct. nie żałuje „dobrych przekleństw“, a następnie, że w naszej parafii istnieją ciekawe bardzo bractwa „Róż“: białej, czerwonej, Jerychońskiej i t. d., do których wpis kosztuje od 50 ct. do 2 zł. i że do bractw tych przywiązał ks. proboszcz rozmaite „odpusty“, i że im większą jest wkładka, tem większemi i obfitszemi są te łaski i odpusty.

Zarzuty te wszystkie są oszczercze, nieprawdziwe, ubliżające i Czcigodnemu ks. Proboszczowi i całej naszej parafii, albowiem:

1) Ks. proboszcz u nas pracuje 11-ty rok, a jeszcze nikt nie słyszał, aby z ust jego wyszło jakiekolwiek przekleństwo nie tylko przy spełnianiu obrzędów religijnych, ale nawet w prywatnem życiu domowem i obcowaniu z nami.

2) Nie znamy żadnych bractw „Róż“: białej, czerwonej, Jerychońskiej i t. d., ale znamy bractwo „Różańca świętego“. Należymy do niego my gospodarze, żony, dzieci i sługi nasze a ksiądz proboszcz od nikogo nie tylko 50 ct. lub 2 zł., ale nawet ani centa za wpis nie żądał i nie brał.

3) Ale gazecie *Naprzód* mało oszczerstwa rzucać. Zabolało też nasze serce, gdy my się dowiedzieli, że ta gazeta znieważa i ośmiesza rzeczy święte i drogie każdemu katolikowi, bluźni i szydzi z religii naszej świętej, gdyż bezczelnie kłamie, że w naszej parafii istnieją ciekawe bardzo bractwa „Róż“: białej, czerwonej, Jerychońskiej i t. d., jak również, że ks. proboszcz do nich rozmaite odpusty przywiązuje w miarę większych lub mniejszych wkładek.

Takie ciekawe bractwa u nas nie istnieją; o odpustach też do nich przywiązanych nigdyśmy nie słyszeli.

4) Czujemy się także bardzo obrażeni na naszym honorze i oburzeni, że nas gazeta *Naprzód* bierze w swą opiekę, z którą my zupełnie ani nie mamy, ani nic wspólnego mieć nie chcemy.

Widać, że gazeta *Naprzód* nie jest ani z ducha Bożego ani z ducha narodowego, bo naród polski bił się na wojnach z nieprzyjacielem za tę religię świętą, którą gazeta *Naprzód* wyszydza i zohydza.

Wierzchosławice, d. 7. kwietnia 1895.

W imieniu całej naszej parafii:

Tomasz Bryl, wójt; Wincenty Solak, wójt; Jędrzej Niedojadło, wójt; Jędrzej Bogusz, wójt; Tadeusz Miterka, Franciszek Marzec, kier. szkoły; Ignacy Marczyk, nauczyciel; Jan Głowacki, Jędrzej Solak, Paweł Bysiek, Wawrzyniec Płanik, Winc. Drobot, Walenty Mogilski, Wojciech Skórka, Antoni Wójcikowski, Wojciech Jadowicki, Paweł Bogusz, Józef Placek, Jędrzej Buchacz, Piotr Leżucha, Józef Soboń, Karol Niedojadło, Jan Łyś, Ignacy Gdowski, Walenty Skóra, Michał Borynka, Franciszek Stawasz, Kasper Sroka, Szczepan Niedojadło, Paweł Bogusz, Wawrzyniec Solak, Walenty Buchacz, Michał Budzioch, Józef Stawasz, Maciej Cecot, Wawrzyniec Niedojadło, Jan Cholewa, Wojciech Łyś, Baltazar Łyś.

W sprawie krajowego Wiecu katolickiego otrzymujemy następujący komunikat:

Pierwszy krajowy Wiec katolicki, odbyty w Krakowie 1893 roku, wykazał, że wiara i życie katolickie w naszym kraju zachowują w obfitej mierze dawną swoją potęgę, żywotność i urok.

Przekonał ten Wiec, mniejsza o to czy obcych, ale przedewszystkiem nas samych, że Kościół święty ma u nas nietylko pośród duchowieństwa wszystkich obrządków, ale tak samo pośród świeckiego społeczeństwa wszystkich warstw i zawodów liczne zastępy wiernych i przywiązanych synów, którzy i jasno widzą, czego nam potrzeba do zupełnego odrodzenia się w duchu katolickim i oraz mają dosyć dobrej i silnej woli, żeby wytrwale i z poświęceniem nad tem odrodzeniem pracować. To też Wiec ten tem samem, że się odbył tak, jak się odbył, nowej dodał wszystkim w kraju otuchy, a zarazem rozwinął w szeregu rezolucyi szeroki program pracy dla najbliższej przyszłości. Staranie około wykonania uchwalonych rezolucyi, jakoteż około przygotowania i zwołania w odpowiednim czasie drugiego Wiecu katolickiego do Lwowa, poruczył Wiec wybranym przez siebie Komisarzom, mianowicie pp. prof. dr. Henrykowi Jordanowi, posłowi Włodzimierzowi Kozłowskiemu, prof. dr. Tadeuszowi Pilatowi i przewodniczącemu komisyi księciu Pawłowi Sapieże. Komisarze wymienieni uważali za pierwszy swój obowiązek nie poprzestawać na tem, że za wiedzą i przy udziale Najprzew. JJ. księży Biskupów zostali wybrani, ale dla zaznaczenia swojej z władzą duchowną łączności uprosili wszystkie Ordynaryaty o wyznaczenie do komitetu delegatów Biskupich, którzyby wspierali komisarzy Wiecowych w działaniu radą i pracą. Również wzmocnił się komitet Wiecowy przybierając do grona swego stałych lub doraźnych członków, oraz korespondentów, którzy dostarczają potrzebnych informacyi, biorą inicyatywę w sprawach z rezolucyami krakowskiemi zgodnych, lub popierają inicyatywę przez innych powziętą i przygotowują stopniowo zszeregowanie wszystkich żywiołów katolickich w kraju do zgodnej, zadań i dróg swoich świadomej, a usilnej i wytrwałej pracy około krzewienia ducha katolickiego w jednostkach, rodzinach, w poszczególnych warstwach społecznych i w całem społeczeństwie, oraz około naprawy w duchu katolickim stosunków społecznych, przez prądy niechrześciańskie mniej lub więcej nadwerężonych.

Ale i przygotowania drugiego Wiecu katolickiego komitet Wiecowy bynajmniej nie spuszczał z oka. Zrazu zamierzano zwołać ten drugi Wiec w bieżącym roku 1895. Kiedy jednak pojawiła się i odrazu przyjęła myśl święcenia przez cały prawie 1896-ty rok 300 letniej rocznicy zawarcia Unii, kiedy nadto myśl ta pod czynną opieką Najprzew. J. księdza Metropolity Rusi przybrała rzetelne kształty świetnego programu tej jubileuszowej uroczystości, zdawało się komisarzom Wiecowym być rzeczą wskazaną, żeby zwołanie Wiecu odłożyć na rok 1896. Sprawa wydała się tak ważną, że przewodniczący książę Paweł Sapieha zaprosił wszystkich członków komitetu Wiecowego na zebranie, które odbyło się dnia 22. marca b. r.

Wszyscy tu bez różnicy objawili zgodne zdanie, że jeżeli Wiec odbędzie się w r. 1896, to na tem i obchód jubileuszowy Unii i Wiec katolicki skorzystają, bo w jednym i w drugim katolicy obu obrządków żywszy i liczniejszy wezmą udział; Wiec przyczyni się do głębszego zrozumienia doniosłości i świętości Unii, a uroczystości jubileuszowe przysporzą Wiecownikom serdecznego ciepła i zapału nie tylko dla Unii, ale dla wszystkiego, co wielkie, zacne i święte, bo jest katolickie, bo jest Boże. Nadto było zgodne w zebraniu rzeczonem przekonanie, że jeżeli gdzie, to w naszej Galicyi, w której jednej ze wszystkich ziem dawnej Polski po dziś dzień trwa święte dzieło Unii i skąd też da Bóg na nowo rozrośnie się i rozkrzewi aż na ostatnie krańce wschodu, — że w tej naszej Galicyi każdy chyba katolik z góry jest przekonany, że ten trzechsetletni jubileusz Unii świętej jest uroczystością nie ruską tylko, albo polską, tyle co ruską, ale jest i powinien być katolicką uroczystością i że dla tego należy i wypada Wiec katolicki o rok jeden opóźnić, byle obchód jubileuszowy Unii świętej uświetnić, uwydatnić i jeszcze pożyteczniejszym uczynić.

Nadto podnoszono i tę myśl, że Wiec może i powinien nie mało dopomódz do tego, co jest głównem zadaniem i zamiarem obchodu jubileuszowego t. j. do wzmocnienia Unii świętej, a więc nie do zacierania różnic obrządkowych, językowych, obyczajowych lub innych, jakie zachodzą między katolikami obrządków, kraj nasz zamieszkujących i które zgoła nie przeszkadzają, ani nawet nie utrudniają powinnej pomiędzy katolikami miłości i harmonii, ale że Wiec dopomoże obchodowi jubileuszowemu do zwalczenia onych dążności separatystycznych pod względem religijnym, które ducha Unii, a więc samąże Unią św. osłabiają, a wynikają z prądów nie katolickich, albo nawet wręcz antykatolickich.

Przy tak zgodnych zapatrywaniach jednomyślna zapadła uchwała, że przyszły Wiec katolicki odbędzie się we Lwowie w roku 1896. Bliżej nie oznaczono na razie terminu Wiecu z powodu odległości czasu, zgodzono się jednak, że zapewne wypadnie ten termin w pierwszej połowie lipca. Uchwalono następnie przystąpić w najbliższym czasie do zorganizowania sześciu sekcyi: życia katolickiego i spraw dobroczynności,

szkolnej, rolniczej, przemysłowej, nauki i sztuki, a wreszcie dziennikarstwa i piśmiennictwa, które to sekcye mają przygotować materyał dla obrad Wiecu, każda w swoim zakresie. W końcu uchwalono, że w późniejszym terminie nastąpi zawiązanie osobnych komisyi dla spraw gospodarczych Wiecu, dla obmyślenia lokalności, przygotowania przyjęcia i kwater i t. p.

Komitet Wiecowy w pracy swej, którą podejmuje w głębokiem przeświadczeniu o jej pożyteczności i wielkiej ważności dla naszego społeczeństwa, liczy na pomoc i poparcie ze strony wszystkich wierzących katolików, bez względu na obrządek, narodowość i opinie polityczne. Komitet jest przekonany, że w nadziei tej nie zawiedzie się, skoro w kraju naszym starodawna przodków wiara głęboko tkwi w sercach i umysłach i coraz silniej na zewnątrz się objawia.

Korespondencye do komitetu Wiecu katolickiego we Lwowie uprasza się nadsyłać pod adresem przewodniczącego księcia Pawła Sapiehy, — Lwów, ul. Kopernika 38.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem w Wiesenbergu ustanowiony ks. Adam Małaczyński, dotychcz. koop w Chorostkowie.

Przeniesieni księża wikaryusze: Ludwik Martynowicz z Tłustego na ekspozytę do Krasnego ad Tłuste, Adolf Prorok z Wyżnian do Tłustego, Aleksander Chrzanowicz z Jagielnicy do Mikuliniec, Franciszek Ziemba z Mikuliniec do Jagielnicy, Edward Pasieczny z Doliny do Chorostkowa.

Konkurs ogłoszono 1) na trzy kanonie przy Kapitule Metropol. lwowskiej, z których dwie regiae collationis, termin do 15. maja, 2) na probostwo w Wiesenbergu z terminem do końca maja b. r.

Zebrane za pośrednictwem Redacyi *Przeglądu* 39 *zł.* 38 ct. na odnowienie pamiątkowej kolumny na cmentarzu grodeckim, złożyła taż Redakcya do rąk J. E. Najprzew. ks. Arcybiskupa Morawskiego na rzecz budowy kościółków i kaplic w Galicyi wschodniej, albowiem na pierwotny cel okazała się ta kwota niewystarczająca.

Nowe wydawnictwa

Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Antoniewicz Karol ks. Poezye Religijne. Wydał ks. Jan Badeni T. J (Treść: Od wydawcy, — Jezus w żłóbku. — U stóp krzyża. — Chwała Maryi, — Wianeczek majowy. — Pieśni błagalne, — Polscy Patronowie, — Poselstwo anioła w niebie), str. 155. Wydanie wytwornie wytłoczone na najpiękniejszym welinie. Wydawca kończąc przedsłowie mówi: Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich twórca, ciesząc. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie polskie serca!

Bukowski Julian dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych. Str. 90. Cena 40 ct.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie z 3-go wydania, poprawionego przez L Geigera. Tom I., str. 368, zł. 2·60, w ozdobnej oprawie zł. 3.
Słynny krytyk, profesor dr. Hubert Janitschek pisze: „dzieło Burckhardta odznacza się takiem bogactwem wiedzy, że nie podobna objąć go odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata“.

Caro Leopold dr. Pomoc dla rolników w Austryi zł. 1.

Kalinka Waleryan ks. Dzieła tom III. i IV. (Pisma pomniejsze, tom. I. i II.) Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena obu tomów zł. 3·60, ozdobnie oprawnych zł. 4·60.

— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V. i VI). Wydanie 4-te, str 728. Tom I. i II. zł. 3·60; w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

Kluczycki Stanisław. Niebo i ziemia, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str. 33 i 520. Cena zł. 8 — w bardzo wykwintnej oprawie zł. 10 — ze złoconymi brzegami zł. 12.
Pogadanki — jak autor mówi w przedmowie — nie są systematycznym wykładem astronomii i kosmografii; zawierają one zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura; wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najozdobniejszym francuskim „edition de luxe“. Dzieło to wypełnia lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dojrzałych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

Koźmian Stanisław. Ludwik Wodzicki. Życiorys. str. 118, zł. 1.

— **Rzecz o roku 1863.** Tom I. brosz. zł. 2·50, opr. zł. 3 — Tom II. zł. 3, opr. zł. 3·50, — tom III. zł. 3·50, opr. zł. 4. Całe dzieło zł. 9, ozdobnie oprawne zł. 10·50.

Kroże, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, z widokiem Króż. (Odbitka z „Czasu“) 40 ct.

Łuszczkiewicz Władysław prof. Nauka o formach architektonicznych, używanych we włoskim renesansie XV. i XVI. wieku, w 4-ce, str. 140 i 10 stron rycin, zł. 2·40.

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski Dwa tomy zł. 3, w oprawie zł. 3·80.

Margert. Trzy doby dziejów naszych. Jadwiga (obraz historycz. w 5 odsłonach). — Królowa korony polsk. (obraz z obrony Częstochowy). — Unici (szereg obrazków z prześladowań podlaskich). — Obrazki sceniczne, młodzieży polskiej poświęcone. Str. 113, 155 i 145 zł. 1·50.

Matyas Karol dr. Motas, chłop poeta, z portretem. Str. 16 40 ct.

Moszyński Jerzy Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I. str. 471 zł. 5, — tom II. część I. str. 196 zł. 2.

Poniklo Stanisław dr. Kilka uwag o napojach wyskokowych, w szczególności o piwie pod względem higienicznym. Str. 24, 30 ct.

Smolikowski Paweł ks. C. R. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł rękopiśmiennych. Tom III. z 6-u portretami, str. 429 zł 3·50. — Tegoż dzieła tom I., str. 261 z portretem B. Jańskiego, zł. 2·50, — tom II., str. 267 z 5 portretami, zł. 3. — Całe dzieło zł. 9.
Dzieło to należy do najbardziej zajmującej lektury, bo osoby, o których tu wzmianka (OO. Kajsiewicz, Semeneńko, B. Jański i wielu innych) należą do najgłębszych umysłów i najznakomitszych stylistów polskich; żyli i działali w najciekawszej epoce dziejów porozbiorowych, w epoce rozwoju ruchu umysłowego, kiedy współdziałali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, o których tam tak wiele mowy.

Tarnowski Stanisław. Paweł Popiel jako pisarz. Str. 115, 50 ct.

— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni. Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291, zł 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł. 3.

— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** Wydanie drugie. 2 tomy, str. 475 i 318 zł. 3.

— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Treść: Po 3 Maja. — Po trzecim rozbiorze. — Księstwo warszawskie. — Królestwo polskie (kongresowe). — Powstanie w roku 1830. — Od roku 1831 do roku 1863. — Polska po roku 1863. — Dzieje Europy po roku 1863. Dziełko starannie wydane, w 8ce. stron. 260 z 36 rycinami (z tych 24 portretów, 6 widoków i 6 scen historycznych), w twardej okładce (kartonowane), z tytułową kartą rysunku J. Kossaka. Cena za 1 egzemplarz zł. 1, pod opaską zł. 1·20; za 5 egzemplarzy zł. 4, za 10 egzemplarzy zł. 7·50, za 25 egzemplarzy zł. 17, z dostawą franco od 40 do 80 ct. drożej. — Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi, czyli devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przekłady przez autora „Anioła Eucharystyi“ tłómaczone z francuskiego, w 16-ce, str 108. 40 ct.

Żłóbek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kolęd, zestawił ks. J. Łabaj, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował St. Niepielski, str. 65. 75 ct. 7—8

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.